

*Kwintesencja ludzkiego losu
w mistrzowskiej opowieści o niespełnionych marzeniach
i niezmiennym pragnieniu miłości*

SUKA

PILAR
QUINTANA



SUKA

PILAR QUINTANA

PRZEŁOŻYŁA Z HISZPAŃSKIEGO
Iwona Michałowska-Gabrych



TYTUŁ ORYGINAŁU:

La perra

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Monika Kardasz

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © stonepic, © Tissen Vadim, © Aleksandr / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Pilar Quintana, 2017

Copyright © 2022 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Iwona Michałowska-Gabrych, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-73-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Rano znalazłam ją tu sztywną. – Doña Elodia wskazała gestem fragment plaży zawalony stertą naniesionych lub odsłoniętych przez morze śmieci: gałęzi, reklamówek, butelek.

– Otruta?

– Pewnie tak.

– I co? Pochowaliście ją?

Doña Elodia przytaknęła.

– Wnuki pochowały.

– Na cmentarzu?

– Nie. Tu, na plaży.

Wiele psów w miasteczku padało otrutych. Niektórzy twierdzili, że to celowe działanie, ale Damaris nie mieściło się w głowie, że ktokolwiek byłby w stanie zrobić coś takiego. Na pewno psy przypadkiem zjadały zatruty pokarm wyłożony dla szczurów, a może i same szczury, które po zjedzeniu trutki stawały się łatwym łupem.

– Przykro mi – powiedziała.

Doña Elodia tylko pokiwała głową. Czarna suczka od dawna była jej nieodłączną towarzyszką. Siedziała

przy niej w tawernie i nie odstępowała jej na krok podczas wyjść do kościoła, do synowej, do sklepu, na przystań... Ale jeśli doña Elodia miała złamane serce, nie okazywała tego. Odłożyła szczeniaka, którego karmiła strzykawką napełnianą mlekiem z filiżanki, i sięgnęła po następnego. Szczeniaków było dziesięć, tak maleńkich, że nawet nie otworzyły jeszcze oczu.

– Mają dopiero sześć dni – powiedziała doña Elodia. – Nie przeżyją.

Nosiła okulary z grubymi szklami, które powiększały oczy, od zawsze była stara i gruba od pasa w dół. Małomówna, poruszała się wolno i zachowywała spokój nawet w szczycie sezonu, gdy w tawernie roiło się od pijaków i biegających między stołami dzieci. Teraz jednak była wyraźnie przybita.

– Czemu ich pani nie rozda? – zapytała Damaris.


– Jednego wydałam, ale maluchów nikt nie chce.

Sezon dawno się skończył. W tawernie nie było stołów, muzyki, turystów – niczego, tylko doña Elodia siedząca na ławeczce w wielkiej pustej sali i dziesięć szczeniaków w kartonie. Damaris przyglądała im się uważnie i w końcu wybrała.

– Mogę wziąć tego?

Doña Elodia odłożyła do kartonu kolejnego nakarmionego malca, podniosła tego o szarej sierści i oklapniętych uszkach, którego wskazała Damaris, i przyjrzała mu się od tyłu.

– To dziewczynka – orzekła. ❀

 Podczas odpływu plaża stawała się olbrzymią po-
łacią czarnego piasku przypominającego błoto. Podczas przyływu całą zalewała woda, a fale porywały z lasu patyki, gałęzie, pestki i opadłe liście, by później oddać je razem ze śmieciami pozostawionymi przez ludzi. Damaris wracała z wizyty u ciotki, która mieszkała w sąsiednim miasteczku – bardziej nowoczesnym, z prawdziwymi hotelami i restauracjami, położonym w głębi lądu, za lotniskiem wojskowym. Do tawerny zajrzała z ciekawości, a teraz szła do swojego domu na przeciwległym końcu plaży z suczką, której nie miała do czego włożyć, więc niosła ją przy piersi. Psinka mieściła się w jej dłoniach i pachniała mlekiem. Damaris miała wielką ochotę przytulić ją mocno i zapłakać.

Miasteczko składało się z jednej długiej piaszczystej drogi, po której obu stronach tłoczyły się domy. Były to wzniesione na drewnianych palach rudery ze ścianami z desek i dachami czarnymi od grzyba. Damaris trochę się obawiała reakcji Rogelia na widok suczki. Nie lubił psów; trzymał je tylko po to, żeby szczekały

i pilnowały gospodarstwa. Mieli już trzy: Danglera, Mucha i Oliwka.

Największy z nich, Danger, przypominał labradory, które żołnierze wykorzystywali, by obwąchiwały łodzie i bagaże turystów, ale łeb miał duży i kwadratowy niczym pitbule z hotelu Pacífico Real w sąsiednim miasteczku. Był dzieckiem suki świętej pamięci Josuego, który w odróżnieniu od Rogelia lubił psy. Owszem, on też hodował je po to, żeby czekały, ale oprócz tego otaczał je troską i szkolił do pomocy przy polowaniach. Pewnego razu, gdy Rogelio przyszedł w odwiedzin, jeden ze szczeniaków oddalił się od stada i czekał na niego. Miał niecałe dwa miesiące. Rogelio stwierdził, że właśnie takiego psa potrzebuje, a gdy dostał go w prezencie od Josuego, nadał mu imię Danger, co znaczy „niebezpieczeństwo”. I jak na to imię przystało, Danger wyrósł na psa zaborczego i odważnego. Rogelio mówił o nim z szacunkiem i podziwem, ale nie przeszkadzało mu to ciągle na niego wrzeszczeć, wołać „fe!” i podnosić rękę, by mu przypomnieć, że może znów dostać w skórę.

Pewnego dnia na ich podwórzu zjawił się Much – mały, chudy i strachliwy. Widać było, że miał trudne dzieciństwo. Danger nie próbował go przegnać, więc pozwolili mu zostać. Miał na ogonie ranę, w którą po paru dniach wdała się infekcja. Nim Damaris i Rogelio to dostrzegli, rana wypełniła się larwami.

– Widziałeś? – zapytała Damaris, której się zdawało, że dostrzegła wylatującą stamtąd dojrzałą już muchę.

Rogelio nic nie zauważył, a kiedy mu wyjaśniła w czym rzecz, roześmiał się w głos i powiedział, że wreszcie mają imię dla tego zwierzaka.

– A teraz morda w kubet, Muchu! – zarządził.

Chwytał psa za koniuszek ogona, uniósł maczetę i nim Damaris zrozumiała, co się dzieje, jednym ruchem odciął mu ogon. Much zawył i zerwał się do biegu, a kobieta wbiła przerażony wzrok w męża, który – wciąż trzymając w ręku zarobaczony ogon – wzruszył ramionami i powiedział, że chciał tylko powstrzymać zakażenie. Była jednak pewna, że zrobił to dla przyjemności.

Najmłodszy z psów, Oliwek, był synem Danglera i czekoladowej labradorki z sąsiedztwa, rzekomo czystej krwi. Przypominał ojca, choć sierść miał dłuższą i jaśniejszą. Z całej trójki był najbardziej podejrzliwy. Żaden z psów nie zbliżał się do Rogelia i żaden nie ufał ludziom, ale Oliwek nie zbliżał się do nikogo, a jego nieufność była tak wielka, że nie jadł, jeśli tylko ktoś był w zasięgu wzroku. Damaris wiedziała, że Rogelio uwielbia zachodzić psy od tyłu, gdy są zajęte jedzeniem, i bić je cienką łądogą bambusa guadua, którą trzymał wyłącznie w tym celu. Czasem dostawały za karę, a czasem dlatego, że bicie sprawiało mu przyjemność. Na domiar złego Oliwek był zdradziecki: po cichu zakradał się od tyłu i gryzł.

Z suczką wszystko będzie inaczej, powtarzała sobie. Ona jest moja. Nie pozwolę, żeby Rogelio zrobił jej krzywdę. Nie dam mu nawet krzywo na nią spojrzeć.

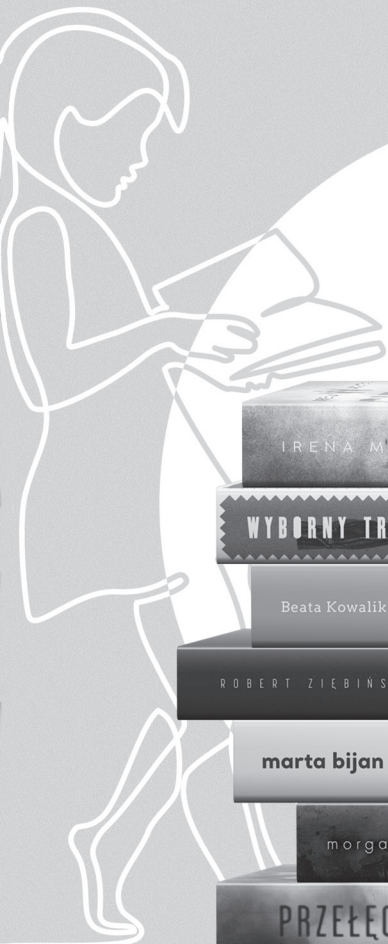
Weszła do sklepu don Jaimego i pokazała mu szczenię.
– Ale maleństwo – powiedział.

Sklep miał tylko ladę i jedną ścianę, ale można w nim było kupić wszystko, od żywności po gwoździe i śruby. Don Jaime pochodził z interioru. Przyjechał tu bez grosza przy duszy w czasach, gdy budowano bazę marynarki, i związał się z miejscową kobietą, czarną i biedniejszą niż on sam. Niektórzy mówili, że wzbogacił się dzięki czarom, ale Damaris uważała, że jest po prostu dobry i pracowity.

Tego dnia sprzedał jej na kreskę warzywa na cały tydzień, chleb na jutrzejsze śniadanie, torebkę mleka w proszku i strzykawkę do karmienia szczeniaka. Do tego dołożył karton. 🐾



HISTORIE WARTE OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!